

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 27.

DNIA 4 SIERPNIA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, a Paris.)

Kurier Wileński, przy rozpoczynającym się drugim półroczu swego istnienia, ogłasza znowu zasady a raczej uczucia jakie dalej onego redakcyi przewodniczyć mają. Program ten umieszczamy w całości:

KURIER WILEŃSKI.

Kończąc pierwsze półrocze wydawnictwa *Kuryera Wileńskiego*, winniśmy zdać sprawę przed ogółem z zakresu naszej działalności, wykazać z całą sumiennością, jak pojmujemy nasze względem społeczności obowiązki, i o ile mogliśmy uczynić im zadość, bacząc na obwarunkowania nierozzerwanie związane z każdym wydawnictwem u nas.

Otrzymałszy najwyższe zezwolenie wydawania *Kuryera Wileńskiego* na kilka dni przed wyjściem pierwszego numeru; niemogliśmy przeto od razu postawić pisma naszego na takim stopniu, jakeśmy tego czuli i zeznawali potrzebę, i jakeśmy to w dalszym ciągu wydawnictwa naszego starali się rozwinąć.

Przystępowaliśmy do pracy w imię *prawdy i miłości*, silni tą wiarą, że ogół zrozumie nasze położenie i swem współczuciem doda nam sił i otuchy. Nadzieje nasze nie były płonne! Ze wszech stron kraju odbieramy oznaki współczucia i uznania, żeśmy, w miarę naszej możności, czynili zadość swemu powołaniu, żeśmy postępowali prawą drogą, i starali się wypowiedzieć nasze zasady stałym rozwojem pracy, nie zaś czczą deklamacją tylko.

Nie możemy zamilczeć, że w tak krótkim czasie pismo nasze było celem bolesnych napaści, od tych co niepojmując naszego życia, sądząc fakt każdy z bezwzględego stanowiska, ufając w to, że bronią prawdy, nainiewinniej ranili bezbronnych współbraci.

I nie mamy żalu do naszych oskarżycieli, bo chcemy wierzyć, że ich zarzuty z czystego płynęły źródła.

Na wielkim życia społecznego gościńcu, wszyscy dążymy do *jednego świętego celu*, jedni rychlej, drudzy wolniej, dla jednych Opatrzność oszczędziła ciężaru—inny złożyła na barki brzemie, i na każdym kroku kazała spotkać zawady, i może dlatego podczas samej wędrówki, nieraz sarkniemy na współwędrówców, że się wstecz cofają, patrząc na ich mozolne zapasy, nie pojmując, sami nieskrępowani, ile im każdy krok naprzód wytrwania i poświęcenia kosztuje.

Przyjdzie chwila, gdy się u wspólnej wszyscy *spotkamy mety*, choć nas różne do niej prowadziły drogi, a wtenczas spojrzawszy w przeszłość ubiegłą, nie jedno czoło pokryje się wstydu rumieńcem, za niesłuszną krzywdę braciom wyrządzoną.

Rozpoczynając drugie półrocze wydawnictwa *Kuryera Wileńskiego* od 1 lipca 1860 roku, staraliśmy się zapewnić dla pisma naszego ciągle współpracownictwo wszystkich prawie znakomych pisarzy naszych, rozszerzyć zakres korespondencyi stałej w kraju i zagranicą, dlatego by czytelnicy nasi mogli mieć w każdym numerze wierne odzwierciedlenie chwili bieżącej; oraz korzystając z nabytego doświadczenia rozwijać silniej wszystkie kwestye życiowe, na których rozjaśnieniu i ziszczeniu kraj skorzystać może.

Nie wypowiadamy naszych zasad i dążeń, bo przecież

jedne są, wspólne nam wszystkim, zasady *prawości uczuć obywatelskich, jak jeden jest Bóg i prawda jedna*. Po za temi zasadami, jest fałsz, lub zubożenie.

Zubożenie w kwestyach życia; to goniec śmierci.

I dla tego z równą radością, spotykaliśmy objawy współczucia i gorzkie zarzuty: świadczyły one o niewygasłym życiu, o rozbudzonej potrzebie przeświadczenia się, gdzie tętno prawdy, a gdzie są jej pozory, kędy jest praca w imię Chrystusa, a kędy nadużycie świętości słowa.

Baczni i oględni, wytrwamy na obranym stanowisku, którego ważność rozumiemy i szanujemy.

Żaden cios tkliwy, nie obudzi w nas gniewu—bo on ranić tylko będzie pierś naszą, ale nie prawdę świętą, której wypowiadanie na nas ciąży.

W razie potrzeby staniamiy do walki, ale w obronie idei, nie zaś indywidualności.

W skarbnicy społecznej, złożymy każdy swój grosz wdowi, nie czekając rozgłosu, nie czekając uznania zasługi.

Redaktor: A. H. KIRKOR.

Jak nas tak i czytelników naszych w tej odezwie uderzy naprzód, znany nam już z tego pisma, niezwykle dziennikom, niechcielibyśmy powiedzieć, przesadny ton chrześcijańskiego jakoby namaszczenia, ilekroć dotyka « napaści » od tych co.... sądząc fakt każdy z bezwzględego stanowiska,.... ranią bezbronnych współbraci. » Zaprawdę, nie jest myślą naszą twierdzić, by dziennikom i dziennikarzom obcemi być miały najczystsze ani najwyższe natchnienia chrześcijańskiej nauki i wiary. Jednakże, dziennik, z natury swojej, jak jest objawem publicznego życia tak też jest bronią do nieuniknionej, nieustającej na publicznym polu walki. Nie rozumiemy przeto, a tłómaczyć byśmy nie radzi, ponawianych tak często, wśród koniecznego zgiełku tej walki, zapewnień miłości i wyrozumiałego pobłażania dla tych, których zdania, dążenia i środki, których i ciosy otwarte, bynajmniej nieukrywane, zdawałyby się nie tylko usprawiedliwiać ale wymagać równie otwartego odparcia, karcenia nawet, jeżeli nie zdobywają przyzwolenia.

W pismach i czynach, nacechowanych rażącym dla wroga podchlebstwem, czterech literatów, którzy zasłynęli na Litwie, następnie zaś i w samymże prospekcie *Kuryera Wileńskiego*, dostrzegliśmy wyraźnego odstępstwa od tego, co po dziś dzień, na całej przestrzeni Polski, pomimo klęsk tyłu, nie przestało być spólnym wszystkich i jedno-myślnym uczuciem. Czyny w pewnym zachowane ukryciu, opowiedzieliśmy; z pism, które są także czynami, przytoczyliśmy dosłowne ustępy. Praca to była niewdzięczna, bolesna. Zasmuciła i w kraju, który ostrzedz było

naszym zamiarem, niejedną duszę prawą ale tak zbolą, tak przywykłą do grobowej ciszy i ciemności, że w niej już oko światła, ucho prawdy znieść nie jest zdolne. Mniemamy, że to czyniąc pełniliśmy ten właśnie obowiązek, który na nas wkłada swoboda, dobrowolnem z kraju wydaleniem się okupiona, jedyna ojczyźnie naszej pozostawiona swoboda strzeżenia z poza kraju czystości polskiego ducha, polskiego sumienia i wiary.

Cóż na to odpowiedzieli ci, którym, jako Polakom, najcięższą zadawaliśmy zbrodnię? Żadnego przez nas wykniętego im czynu, kroku, słowa nie zaprzeczyli. «Bezważdne» tylko onych ocenianie nam zarzucili i «ciskanie kamieniem z poza ściany na bezbronnych.» Żadnej nie stawili obrony, żadnego też nie podali objaśnienia stroskanemu, choćby pozorem tylko ale pozorem odstępstwa głęboko wzruszonemu sumieniowi narodowemu. Oskarżeni, z żadnego nie oczyszczeni zarzutu, występują jako oskarżyciele; ale za to do syta częstują nas zapewnieniem swojej miłości i pobożania. Nadewszystko, prawią o «miłości dla prawdy» jakiejś, której nigdzie domacać się nie dają, i «spółności celu» którego nigdzie nie określają. Śmiałość tych twierdzeń liczyć może tylko, przy niedoświadczeniu czytelników, na pilną straż wroga, niedopuszczającą głosów, mogących być dla publiczności ostrzeżeniem. O tyle też zadziwia nas niczem, mniemamy, nieuzasadniony zarzut, jakobyśmy «bezbronnych» raniili. Jeżeli bowiem kiedykolwiek spółrodaka ranić nam przychodzi, to najpodobniej takiego, którego broni i wynagradza wróg.

Odezwa redakcyi *Kuryera Wileńskiego* mimowolnie nam przypomniła sławny w dziejach świata pocałunek. Niestety, nie pierwszego to Polska doświadcza odstępstwa! Na początku emigracyi, mieliśmy w Adamie Gurowskim odstępek cynika. Znamienity wołyński literat oswoił nas z odstępkstem paradowalnym. Radziłyśmy uwierzyć, ale czekamy dowodów, nie samych zapewnień, że redaktorowie *Kuryera Wileńskiego* pozór tylko przybrali judaszowego odstępstwa.

Jeden z korespondentów naszych z Litwy donosi nam, że redakcyja *Kuryera Wileńskiego* zamierza w dziennikach cudzoziemskich zrzęcznie swą sprawę przeciw nam wytoczyć. Miałaby, do winy zaprzędania się wrogom, dołączyć pokrewny grzech wytaczania przed sąd i opinią obcych tego, co na naszem i tylko na naszem obywatelskim polu da się ocenić i roztrząsnąć? Ta niespodziana wiadomość i dodajmy, równie niespodziane zachowanie się niektórych dzienników krajowych względem jednego z głównych redaktorów *Kuryera Wileńskiego*, zmusi nas, wbrew woli naszej, powrócić do tej sprawy niemiłej, jakkolwiek ona w sumieniu narodu oddawna jest osądzoną.

W liście odebranym ze Lwowa znajdujemy wiadomość o fackie, jaki zdarzył się podczas ostatniej walnej sesyi Towarzystwa rolniczego, i który tém chętniej ogłaszamy, że on dowodzi, jak dalece wzmogły się w tej prowincyi, i uczucie godności narodowej, i siła opinii publicznej:

«Jednym z organizatorów, jeżeli nie przywódców rzezi

tarnowskiej, w r. 1846, był jak wiadomo p. Chomiński. Przeniesiono go następnego roku do Lwowa, zapewne dlatego, aby w razie potrzeby, i w wschodniej Galicyi mógł użyć swych wyprobowanych zdolności. Mianowany dyrektorem policyi, sprawuje nadzór tutejszych dzienników, i jak łatwo się dorozumie, z wielką ścisłością przestrzega, aby pisma publiczne żadnej wzmianki nie czyniły o epocę, której on winien swoje wyniesienie. Temu blisko dwa lata, przyszła mu dość szczególna chęć: wejść w poczet naszego obywatelstwa i być policzonym pomiędzy członków Towarzystwa rolniczego. Ale to jeszcze dziwniejsza, że znalazł się obywatel, który go przedstawił, czy też polecił przedstawić, jednemu z swych urzędników gospodarskich. Ponieważ sesye Towarzystwa, bardzo nielicznie były dawniej uczęszczane, więc p. Chomiński, za staraniem hr. Russockiego, członkiem Towarzystwa wistocie był zamianowany, i nominacya ta przeszła niepostrzeżenie. Niektórzy członkowie, dopiero w tym roku, z drukowanych *Rozpraw Towarzystwa* dowiedzieli się, że mają niepożądany zaszczyt kolegowania z p. Chomińskim. Wiele listów niemiłych odebrał z tego powodu Komitet Towarzystwa; aż na ostatniem walnem zebraniu, złożono na ręce prezesa wnioszek następującej treści:

«Aby Walne Zebranie wykluczyło z swojego grona »p. Chomińskiego, a to na mocy artykułu Ustawy, który »tylko ludzi nieposzlakowanego charakteru, przy innych »kwalifikacyach, chce mieć członkami Towarzystwa.»

«Propozycya ta sprawiła niemałe wrażenie. Mówiono, że minister spraw wewnętrznych był o niej zawiadomiony, ale na zaszczyt jego dodać muszę, iż nie dozwolił władzom lwowskim mieszać się do tej sprawy, która była wyłącznie osobistą dla jednego z urzędników. Nie mniej jednak Komitet znalazł się w trudnem położeniu, aby nie dać władzom miejscowym pozorów na napaść na Towarzystwo. Usunął trudność ksiądz prezes, wnosząc iżby: z uwagi na dotychczasowy, niedokładny sposób przyjmowania nowych członków, Towarzystwo raz jeszcze na każdego wotowało i obmyśliło środki w celu zapobieżenia dalszym nominacyom, któreby się nie zgadzały z wolą większości. Jednomyslnie projekt ten przyjęto i powtórną na przyszłej sesyi polecono urzędzie wotowanie. Powiadają, że p. Chomiński zażąda uwolnienia z Towarzystwa. Ja tak nie sądzę. Tacy ludzie jak p. Chomiński we Lwowie, albo p. Baerensprung w Poznaniu, nie podają się nigdy do dymisji...»

Donosiliśmy poprzednio, i sami czytelnicy zapewne spostrzegli, że dzienniki francuskie zaczynają powoli zajmować się rzeczami polskimi, i że opinia publiczna, tak długo obojętna, chce sobie przypomnieć, że jeszcze żyjemy. Słabe to wprawdzie i nieśmiałe wzmianki. Ale jak stroskani żeglarze, których cisza zatrzymała na niezmierzonym oceanie, chciwie chwytają każdy podmuch wiatru, choć okrutnie jeszcze nie płynie: tak i nam godzi się zaprawę śledzić tych głosów i niemi się wzajemnie pokrzepiać, choć do wytoczenia naszej sprawy może jeszcze daleko. Wszakże już dzisiaj, otuchę nieposlednią, a nawet rękojmę, znaleźć możemy w tej zgodności, jaką w budzących się dla Polski sympatyach, okazują dzienniki prawie wszystkich opinii. Pierwej od nas dostrzegło jej oko nieprzyjacielskie: wyznawały to przecież, nie bez żalu, pisma niemieckie, że sprawa polska, gdyby na nowo była podniesiona, mogłaby liczyć na ogólne w całej F.ancy poparcie.

Nie mamy zamiaru przypominać tutaj wszystkich artykułów, do których, od dwóch miesięcy, dały pochop francuzkim dziennikom, to interpelacya p. Niegolewskiego, to zamach na warszawskie Towarzystwo rolnicze, to wreszcie adres szlachty polskiej w Kijowie. Ale przeglądając z ostatnich dni paryżkie gazety, znajdujemy, mimo najsprzeczniejszych dążeń, jednostajne, życzliwe za Polską odezwy. Korespondencya *Czasu* z Warszawy o

obecnym stanie Królestwa Polskiego, powtórzyły: *Journal des Débats*, *le Monde*, *l'Opinion Publique*; tygodniowy dziennik *Courrier du Dimanche* zapowiedział, w ostatnim numerze, szereg listów o Polsce; *Constitutionnel* w zrecznej odpowiedzi na zarzuty *Nord'a* broni korespondenta swojego z Kijowa; *le Siècle* porównało jak *le Monde*, odparły rozgłoszone przez policję poznańską wieści o niemiłej rewolucyjnej agitacji w Polsce; i nawet deklaracja obywateli powiatu bukowieckiego, w W.Ks. Poznańskiem, « że odtąd żadnych aktów po niemiecku ani odbierać, ani posyłać nie będą. » nie uszła uwagi francuskich gazet. Wprawdzie żaden z tych dzienników sprawy naszej otwarcie nie podnosi: każdy przestaje raczej na prostem, chociaż przyjaźnem opowiadaniu wypadków. Ale właśnie dlatego możemy się spodziewać, że wszelki objaw poważnego życia polskiego, wszelkie silniejsze obywateli krajowych przy prawach swoich obstawanie, choćby nie zyskały posłuchania u rządów nieprzyjacielskich, nie będą dla Polski stracone: byleby przedarły się na zachód, znajdując w opinii publicznej, wśród narodu francuskiego, swoich tłumaczy i obrońców życzliwych...

Wczorajszy *Siècle* ogłasza po raz wtóry obszerny artykuł wykazujący, w jakim celu rządy nieprzyjacielskie zarzucają Polakom rewolucyjne dążności i knowania. Treść jego podamy w przyszłym tygodniu.

KRONIKA.

Korespondencya warszawska *Czasu*, powyżej wspomniana, podaje następny obraz Królestwa Polskiego: « Od dwóch miesięcy blisko, zmieniło się znacznie nasze położenie. Ów pozornie łagodniejszy system, służący za karnawałową maskę, ustępuje z każdym dniem systematowi dawnemu. Jakkolwiek zupełnie zdemaskowanie dotąd nie nastąpiło, jednakże można się go codzień obawiać. Za wskazówki ku temu, służą fakta już dokonane: ograniczenie atrybucyj Towarzystwa rolniczego, zastrzeżenie cenzury, obiegająca wieść o usunięciu generała Pauluzzi, a zamianowaniu znanego generała Jolszyna, prezesem komisji śledczej i t. d. Co mogło dać do tego powód? zapytajcie Baerensprunga i jego pruskich kolegów: ich depesze wciąż przesyłane do Petersburga i Warszawy, przekonały tutejsze władze najwyższe. Do tego nawet przyszło, iż pomiędzy Rosyanami chodziły pogłoski, że w dniach 26 i 27 czerwca, ma nastąpić wybuch powstańczy w Warszawie, choć tu wistocie głęboki panował pokój. Zamknęło więc o godzinie dziewiętej ogród saski, a liczne patrole policyjne i kozackie ustawicznie miasto przebiegały. Ze zaś wojska w całym Królestwie nie wiele, żądano zwiększenia załogi. Ale owe dni przeszły arcyspokojnie i raporta policji poznańskiej okazały się fałszywymi. Pomimo to jednak, partya generałów rossyjskich, jest w ciągłej obawie o spokój, czy też usiłuje udawać obawę, aby używać różnych środków ostrożności, a może i funduszy, które na tajne wydatki zostały znakomicie powiększone. Urojony spisek, ukuty w biórze policji poznańskiej, a prześladowający, jak widno, tutejsze władze rossyjskie, przypisują licznym wycieczkom za granicę, i dlatego to, prawo dawne, stanowiące wysoką opłatę na paszport, ma być znowu przywrócone. Ze te wszystkie wieści o spiskach są niedorzecznyim wymysłem ludzi, mających w tym interes, aby utrzymać w Królestwie ciągły stan wyjątkowy, stan jakby oblężenia, nie potrzebuję zapewniać. Ale Królestwo, i bez tego, jest w stanie zupełnie wyjątkowym. Podczas, kiedy w Rosyi dziennikarstwo doznaje znacznej swobody, wykrywa nadużycia, ohydne przekupstwa, dziennikom warszawskim o niczem pisać nie wolno. Piszcie ktoś o jakiej władzy najniwieńniejszy arikuł, cenzura odsyła go do téjże władzy dla otrzymania aprobacji; pisze ktoś o wystawie szkoły sztuk pięknych, to i owo sprawozdanie podpisuje za zgodności jej dyrektor. Wyszedł był reskrypt dozwolający dziennikarstwu pisać o nadużyciach, lub złem sprawowaniu urzędów, z zastrzeżeniem niewymieniania osób; złożono go *ad acta*. Otwarta i tolerowana droga wszelkiemu przekupstwu, nędznie urządzone szkoły, zabranianie obywatelom

zaprowadzania szkółek wiejskich, gorszące nadużycia władz, poczynając od budnika aż do najwyższych sfer: oto system, jakim jest rządzone Królestwo. W Rosyi szkoły i edukacya publiczna, mają być oddane w ręce obywateli. Tu zaś pewien urzędnik cenzury, przedstawił projekt Muchanowowi, iż ponieważ wszelkie miznoki polskości, opór *dobroczyńnym* zamiarom rządu, niechcąc ku Moskalom, najwięcej wynikają z polskich niewiast, należy dla wytopienia złego, w samym zarodzie, urządzić w Warszawie, główniejszych miastach i miasteczkach, pensyony żeńskie, pod najtroskliwszą opieką władz, kierowane przez ludzi pewnych, a zaś pozności wszelkie zakłady naukowe dla poci żeńskich: i że tylko jedynie tym sposobem rząd będzie mógł być spokojnym o Królestwo. Onego urzędnika za ten projekt mianowano radcą stanu i i ozdobiono orderem. »

— Odebraliśmy temi dniami okólnik Jme X. Arcybiskupa gnieźnieńskiego podpisany d. 28 kwietnia i rozesłany przez konsystorz d. 11 maja. Nie zatrzymując naszej uwagi nad treścią samegoż pisma, pozwolimy sobie wyrazić nasze obawy, że przy wydaniu okólnika, może nie miano dosyć względu na czas, stosunki a także i ludzi, do których ten dokument się stosuje.

— *Lwowski Przegląd Powszechny* podaje następne szczegóły o zgromadzeniu szlachty w Kijowie, o którym poprzednio donieśliśmy. • Szlachta ukraińska, przy zagajeniu wyborów, korzystając z przywileju pozwalającego złożenia adresu u stóp tronu w formie petycji, postanowiła prosić Najjaśniejszego pana o przywrócenie języka polskiego w szkołach i sądach w zabranych prowincjach, i o swobodę dla wyznania rzymsko-katolickiego. Niejaki pan Beretti profesor architektury, pierwszy zachęcał szlachtę polską do podobnego przedsięwzięcia; ale nazajutrz gdy przyszło do głosowania, zmienił zdanie, nazywając podobną petycją, niedorzecznością, którą monarchy trudzić nie warto, i wzięwszy czarną galę oznaczającą negatywę, rzucił ją w urnę. P. Beretti jest pochodzenia włoskiego, ojciec jego przyszedł do Rosyi. Car Mikołaj powierzył mu budowę uniwersytetu kijowskiego, na której krocie oszczędził, on zaś sam zmienił wiarę i ożenił się z Rosyanką; wspominając o tej okoliczności dla lepszego zrozumienia dalszego toku sprawy. Po wrzuceniu przez p. Berettego czarnej galgi, p. Kisielewskiej, Rosyjanin prosił zgromadzenie, aby przed wotowaniem postawić wartę przy drzwiach, która by nikogo pod żadnym pozorem nie wypuszczała, i aby dozwolono Rosyjanom wotować jawnie, dla przekonania Polaków o ich chęciach dla kraju. Gdy szlachta polska przez delikatność sprzeciwiła się temu, każdy z Rosyan brał białą galę, i pokazując takową zgromadzeniu, rzucał ją w urnę na znak przychylenia się do projektu zawartego w adresie. Przy obrachowaniu wotów, okazała się tylko jedna negatywna: nigdy jeszcze dotąd tak tej jedyności nie było przykładu. Po dokonaniu tej czynności p. Kisielewskiej prosił o głos, a otrzymawszy go, mniżej więcej w tych słowach przemówił do Polaków: « Nie słusznie nam panowie zarzucacie wyrządzone krzywdy; pochodzą one w większej części od osób, które nie w sobie rossyjskiego nie mają. Wywłoki z całej kuli ziemskiej, dla których niema nic świętego, bez zamilowania ziemi, na której osiedli, bez poczucia żadnych obowiązków obywatelskich, urzędową swą barwą rossyjską kalają imię nasze. » Potem zwróciwszy się do p. Beretti, nazwał go t..... i owym charakterystycznym u Rosyan wyrazem « padlec » paszł won s... syn » Zapalenitą mową pana Kisielewskiej, jego ziomkowie chcieli gwałtem zmusić p. Beretti, aby wyszedł z sali obrad, i to przez okno, mimo że się to działo na pierwszym piętrze; p. Beretti rozpfakał się jak dziecko, i zaczął przedzierać się do drzwi, które mi na koniec na prośby Polaków wyścisnąć pozwolono. Odbywał on ten odwrót xenofontski wśród śmiechu, syczenia i gwizdania Rosyan. Przytomny temu p. prokurator, zesłany od korony, aby czuwał nad literą prawa nie mieszał się bynajmniej w powyższe debaty. »

— Czytelnicy przypominają sobie, że przed dwoma laty, gdy się zawiązywało w Poznaniu, Towarzystwo przyjaciół nauk, miejscowy nadzor szkolny, dał radę nauczycielom w Księstwie, aby nie wstępowali do niego: przez co pozbawił je najzdolniejszych i najużyteczniejszych członków. Hr. Tytus Dzia-

łyński, prezes Towarzystwa, wziął na siebie staranie o cofnięcie tej rady, która równała się formalnemu zakazowi. W tym celu dwa razy pisał do ministra oświecenia; nie otrzymując żadnej odpowiedzi, zażądał u niego posłuchania, i z niego to zdaje sprawę w liście następnym, odczytanym na walnem zgromadzeniu rocznem, tegoż Towarzystwa, które odbyło się w Poznaniu w ubiegłym miesiącu :

„... Pozwoliłem sobie naprzód przypomnieć J. W. panu Bethmann Hollwegowi zasady pruskiego ministra Stann Hardenberga, zasady głoszone przez posłów polskich już na przeszło rocznym sejmie herlińskim : że nauka nie może wydawać owocu skoro nie jest zaszcipioną na podstawie narodowej wiary, mowy i historycznych przekazów ; że kiedy rząd pruski z niewypowiedzianą krzywdą dla nas, a może i z szkodą dla siebie samego, przyjął zasadę wykluczenia mowy polskiej ze szkół założonych, uposażonych i utrzymanych grozmem polskim, doprowadził on rzeczy do tego opłakanego końca, że dziś ludowi polskiemu zbywa w sprawach duszy, w sprawach o majątek i zdrowie, na doradcach świadomych jego języka : natenczas garstka spółobywateli naszych, opierając się na swobodach prawa państwowego, zawiązała Towarzystwo, w którym mowa polska służy wyłącznie do wykładów naukowych. Oświadczylem panu ministrowi, że z podziwieniem cywilizowanego świata napotkaliśmy na przeszkody ze strony rządu, w skromnem działaniu naszym, i że o usunięciu takowych zanoszę do niego pokorne prośby moje. Przedstawiłem panu ministrowi, że przecież za czasów kiedy Tiberius Cezar panował nad Rzymem i podbitem Jheruzalem, Chrystus jednakże nauczał lud żydowski językiem żydowskim a nie łacińskim, że nareszcie umierający przemówił do Boga hebrajskim językiem. J. W. minister odpowiedział mi : iż nie jestem szczególnie w obieraniu przykładów, bo ostatecznie słowa nie były wyrzeczone w języku hebrajskim, ale w dyalekcie aramejskim, i że według wszelkiego podobieństwa, jego nauki odbywały się w tymże języku. Pozwoliłem sobie odrzec, że właśnie i my domagamy się swobody pobierania nauk i rozprawiania o tychże w języku ludu naszego, a ten język jest polski ; że niech więc Niemcom służy język czy niemiecki, czy hebrajski : my biedni będziemy się kontentowali naszym aramejskim, bo to nasz język.

» J. W. minister oświadczył mi dalej, iż rząd czuje się obowiązany do udzielania nauk w języku władzy panującej nad nami, a przedstawiającej zarazem najwyższy stopień oświaty ; przypominał mi, że i nasz pan Cieszkowski czerpał u « stóp Hegla » (zu den Füssen Hegel's) wysoką naukę swoją. Mówił mi dalej, że rząd nie poczuwa się do obowiązku dania mi odpowiedzi, ponieważ rada nadzoru szkolnego, na którą się użalam, jest tylko dowodem przezorności ze strony przełożonych, materyałem oddanym do rozważy, nie zaś prawidłom, przepisem lub rozkazem. Postrzegłem więc, że dalsze rozprawy byłyby bezskuteczne, a konferencya ta potwierdziła we mnie przekonanie, że usiłowania nasze, tyczące się stanowczej odpowiedzi w tej sprawie, nie tak prędko pożądany skutek odniosą. »

— « *Posener Zeitung* » zamieszcza obszernie sprawozdanie z procesu wytoczonego w Poznaniu, przeciw znanemu radcy policyjnemu Niedersteterowi, którego miejscowy sąd kryminalny skazał na trzy miesiące więzienia. Sprawa ta żadnego nie ma związku z nadużyciami wykrytymi przez posła Niegolewskiego z trybuny sejmowej. Powodem jej było ukrocenie samowoli policyjnej, jaka się była zagnieżdżyła za ministerium Westphalena, kiedy policya bez wyroku karala przekroczenia wchodzące w zakres władz sądowych. Przedmiotem oskarżenia były dwa przewinienia p. Niederstetera : pierwszego dopuścił się w następnej sprawie. Kupiec poznański Renard miał z tytułu wexlu, pretensyą 5,000 tal. do właściciela dóbr Bienkowskiego, który z długu swego na termin się nie uiscił. Renardowi szło głównie o to, aby Bienkowskiego, który był wyjechał za granicę, zastąpił teść jego Moszczyński, będący zarazem hypotecznym wierzycielem na dobrach Bienkowskiego. Renard nakłonił Niederstetera, że tenże wezwał Moszczyńskiego z urzędu do policyi, i tam, jak świadkowie zeznali, po trzechgodzinnych namowach i groźbach wymógł na 70 letnim starcu, iż ten podpisał wexle na 5,000 tal. p. Niedersteter w obronie

swojej twierdził, że o całym postępowaniu w tej rzeczy doskonale wiedział jego zwierzchnik p. Baerensprung, i że nie zdroźnego w tém nie domyślał się. Dodał także, że usługę oddaną Renardowi, bynajmniej nie uważał za występki, ale za *nobile officium* (sic). Druga sprawa, o którą Niedersteter był obwiniony, tyczyła się mosiężnika Plewkiewicza, który miał w synkowni powiedzieć « jeżeli znowu przyjdzie do czego, to wszystkich Niemców i Żydów wywieszą ». Sprawa ta, zamiast być przesłana prokuratorowi, policyjnemu, wbrew prawu, została rozstrzygnięta. P. Niedersteter, pomimo zaprzeczania Plewkiewicza, przetrzymał go parę dni w więzieniu. Sąd i w tej, jak w sprawie poprzedniej, winnym uznał obżalowanego, i jakośmy już powiedzieli, skazał go na trzy miesiące więzienia.

— Pod koniec czerwca b. r. odbyła się, jak donieśliśmy, porówno z lwowską i warszawską, krakowska wystawa płodów gospodarczych. Nadesłane produkty okazywały rzeczywisty postęp w gospodarstwie, podobnie jak liczny zjazd obywateli, i udział gorący, który w tej sprawie brała miejscowa publiczność, dowodziły budzącego się w prowincyi ducha publicznego. Wszakże najpiękniejszy produkt, którym Towarzystwo krakowskie mogło się wistocie poszczycić, była kosztowność i staraniem obywateli założona szkoła rolnicza w Czernichowie, pod Krakowem. Zakupienie wioski i urządzenie instytutu wyniosło przeszło 32,000 zł. r., a zebranie tej summy i wykonanie zamiaru, jak dziełem jest komitetu Towarzystwa a zwłaszcza jego prezesa p. Badeniego, tak też zostanie na zawsze pięknym świadectwem ich obywatelskiej zacności. W d. 20 t. m. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie szkoły. Wśród niezmierniej asystencyi obywateli i ludu, ks. biskup Łękowski odprawił nabożeństwo, odezwał się kilka głosów, poczem zgromadzenie obejrzalo troskliwie cały zakład. Była i uczyła ; a wspominaliśmy o niej tém chętniej, że radzilibyśmy aby posłużyła za wzór wszystkim tego rodzaju bankietom. Kiedy bowiem, p. Michał Badeni, wznosząc toast, wspominał, że na szkole ciąży jeszcze dług 11,000 zł. r., zaproponowano natychmiast składkę. Zebrano w gotówce 600 zł. r. i co ważniejsze : zobowiązanie obecnych, że przez lat pięć płacić będą na rzecz szkoły po sześć tysięcy zł. r. W ten sposób zakład stanął na silnych podstawach i przyszłość zdaje się mieć ubezpieczoną. Czyby nie można, zapytamy, podobnej uczty urządzić w Krakowie na rzecz domu Towarzystwa naukowego ?...

ZMARŁY.

Dnia 3 czerwca r. b., Antoni Witwicki, brat ś. p. Stefana, znanego poety, doktor medycyny z uniwersytetu wileńskiego, zakończył życie w Clermont-Ferrand. Wziął on czynny udział w powstaniu litewskim w r. 1831 z młodzieżą wileńską, i tam, to jako żołnierz, to jak doktor, podzielał wszystkie trudy bratnie z największym poświęceniem. Bracia zamieszkali w Clermont-Ferrand, oddali mu ze smutkiem ostatnią posługę, i zwłoki jego złożyli na cmentarzu Carmes des Chaux.

Publiczne rozdanie nagród w Szkole Polskiej na Batignolles (56, boulevard des Batignolles) odbędzie się, pod prezydencyą p. Filon, inspektora jeneralnego Akademii paryskiej, dnia 11 sierpnia o godzinie drugiej popołudniu. Rada szkoły, zawiadamiając o tém Szanownych Rodaków, zaprasza ich niniejszém na wspomnioną uroczystość.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.